

NAGRANIE

grudzień 1989 r

Wiesława Załęska

Warszawa, ul. Magiera 16 m 13

tel. 34 51 57

I/912

nagranie: Barbara Mineyko

© ARCHIWUM WARSZAWY

wykorzystane do tematu: Dzieciństwo na zesłaniu

Jestem obecnie na emeryturze, współpracuję z biurem turystyki zagranicznej jako tłumacz-pilot w sezonie letnim i dzięki znajomości języka rosyjskiego, który nie przypuszczałam, że mi się kiedyś przyda, mam możliwość zajmowania się radzieckimi grupami.

- A przed emeryturą?

- Mój zawód artysta baletu- tak się to po prostu nazywa. Przeprowadziłam jako tancerka w Teatrze Wielkim prawie 27 lat.

- Czy zawód ten, to marzenie- czy przypadek?

- Było to marzenie mojej mamy przede wszystkim. Do Kijowa przyjechałyśmy już w 1944 roku i ~~na~~ pomimo głodu chodziłam na lekcje baletu.

- Pamięta pani moment wyjazdu na Syberię z Pińska?

- Pamiętam. Około godziny trzeciej rano przyszło ~~trzech~~ trzech emigranców.

- Jaki to był dom?

- Wszystko pamiętam dokładnie. Był to drewniany dom, własność mojej babci i dziadka- dziesięć pokoi. Myśmy z mamą i tatą zajmowali trzy pokoje, babcia z dziadkiem, wujkiem i dwiema ciociami cztery pokoje z kuchnią i jeszcze na górze były trzy pokoje z kuchnią. Obecnie tego domu już nie ma, w czasie wojny zniszczyła go bomba. W czasie okupacji dziadek z babcią zmarli w ciągu dwóch miesięcy, wujek był w Dachau przez 5 lat, najmłodszą ciocię wywieźli Niemcy na roboty, starsza mamy siostra z mężem i dzieckiem byli w Pińsku, po zbombardowaniu domu chodziła po gruzach i zbierała garnki. Mój tatuś był podoficerem zawodowym. W momencie wybuchu wojny został powołany na front w 1939 roku, a my w 1940 zostałyśmy wywiezione z mamą.

- W którym miesiącu?

- To chyba był wrzesień. Najpierw wywożono rodziny osadników i policjantów, potem rodziny wojskowych. A więc o godzinie trzeciej rano powiedziano mamie, że jesteśmy aresztowane i zostawiono jednego ~~żołnierza~~ żołnierza z karabinem. Nie pozwolono nam nawet wyjść z łóżek. Jesteśmy aresztowane i nie wolno nam się nigdzie ruszać. A za ścianą była przecież cała rodzina, która o niczym nie wiedziała. Mama usiłowała z tym żołnierzem nawiązać jakiś kontakt, ale to się nie udawało.

- Spałyście z mamą w jednym pokoju?

- Tak, ponieważ kiedy zaczęła się wojna dokwaterowano nam takiego enkawudzistę, ale tej nocy, kiedy po nas przyszli, on nie zjawił się na noc, z pewnością wiedział. Mama chciała przede wszystkim jakoś powiadomić rodzinę o tym, co się z nami dzieje, ale ten żołnierz nie pozwolił nawet wyjść z łóżka. Powiedziała więc, że dziecko potrzebuje wyjść za własną potrzebą. No i tak żeśmy się umówiły, że wyskoczę i powiadomę. Żołnierz wyleciał za mną, więc ja nocnik postawiłam na środku kuchni, a on zamknął drzwi. Ja w tym czasie pobiegłam do pokoju babci, to było już około 6 rano. Ciocia pyta mnie: co się stało, że tak wcześnie przychodzisz. "Tak, co się stało?" - odpowiadam - my jesteśmy aresztowane!" "Jak to, aresztowana?" No i cała rodzina chce wejść, ale żołnierz nie pozwala. Dziadek był maszynistą i pracował na statku, musiał więc wcześniej iść do pracy. Podszedł więc do naszego okna i dokładnie wisiał na nim, płacz - mama przypuszczała że nas wypiozą i prosiła naszego wartownika, że wyjedzie sama, a mnie zostawi u babci i dziadka, a że on był pionkiem i nie bardzo się orientował więc mówi: dobrze. Stanęło więc na tym, że ja zostanę. Mama sama zaczęła pakować walizkę. O godzinie może 7 przyszedł taki naczalnik i zapytał czy już jesteśmy gotowe i że będziemy czasowo przesiedlone do Rosji. Mama mówi, że uzgodniła z tym żołnierzem pozostawienie córki u babci i jedzie sama. Jak to? - zdziwił się - u nas niet takowo prawa, czto ma' ostawiła rebionka.

W cieczeniu poł czasu czto**e**b sobrali wišczy dziewczki!"

No i dziadek w międyxczasie poszedł , tak że nie pożegnałam się z nim. Potem furmanki dowoziły nas do dworca. Był to olbrzymi transport. Oczywiście mama wzięła tylko dwie walizki, a dzięki temu, że ten pociąg stał trzy doby na dworcu rodziny mogły ~~by~~ za takiego szlabanu obserwować odjeżdżających. Był to pociąg towarowy o małych, zakratowanych okienkach i pryczach.

- Każda rodzina miała jedną pryczę?

- Ależ skąd! Wszyscy leżeli pokotem jak śledzie. Były dwa, albo trzy piętra, no i zagrodzona latryna.

- Zagrodzona latryna, czy tylko stojący garnek?

- Nie, zagrodzona. To pamiętam. Moja mama i jeszcze jeden mężczyzna złożyli się, że będą wychodzili po żywność z wiadrem. A wracając jeszcze do tego, że pociąg stał trzy doby - otóż był on pilnowany przez żołnierza z karabinem. Kiedy żołnierz szedł w jedną stronę, to tłum mógł co nieco podać krewnym przez te okna. Dzięki temu ciocia przyniosła mamie kołdrę, koce wojskowe, buty wojskowe tatusia, płaszc wojskowy, poduszcзки - z domu wyszłyśmy tylko z walizeczkami. Dopiero w pociągu mama zorientowała się, że ludzie wiozą cały swój dobyte. Kiedy przejeżdżaliśmy przez granicę wszyscy śpiewali "Jeszcze Polska nie zginęła" i był płacz i krzyk. Kolejjarze polscy zdejmowali czapki, modlili się. Jechaliśmy 19 dni.

- Pamięta pani góry Ural?

- Pamiętam mnóstwo tuneli. Coś oni jednak kręcili w tej drodze, bo dw razy byliśmy w tym samym miejscu.

- Faktycznie, bardzo długo jechaliście.

- Przywieźli nas do Arkałyku, tam się już kończyła kolej żelazna. Dalej wieźli nas samochodami ciężarowymi do kołchozu Sozonowka, w którym były takie lepianki wbudowane w ziemię. W większości zamieszkiwali je skośnoocy Kazachowie. No więc kiedy odpieli tę plandemkę i jak ja zobaczyłam tych skośnookich i wrogo nastawionych do nas, to bałam się wyjść z budy. Powiedziano im, że przywożą rodziny

tych, którzy na froncie mordują ich ojców i synów, no więc posypały się na nas kamienie i ja dostałam jakiegoś szoku i prawdopodobnie ^{nie chciałam wyjść} nie chciałam wyjść.

- Taki stosunek był dorosłych, czy dzieci?

- I dorosłych i dzieci. Przedtem jednak zrobili zebranie i powiedzieli im, że muszą brać Polaków na kwatery. Myśmy trafiły do takiego małżeństwa, którzy powiedzieli mamie, że już "banu natopili" i przygotowali kolację. A była to jedna izba, w której mieszkało to małżeństwo, stara babcia na piecu załatwiająca się pod siebie, jedno dziecko w kolebiącej się kołysce i jeszcze dwoje małych dzieci.

Mama była przerażona, pyta więc gdzie my mamy spać? No tutaj, na klepisku, na podłodze. Mama mówi, że mamy jedwabną, puchową pierzynę, więc jak ją kłaść na podłogę? Wobec tego gospodarze zdejmowali na noc wrota, żeby nie było na podłodze. No i bania była gotowa. Nie byłyśmy przyzwyczajone, duszno tam było, a na dwerze zimno, więc ^{aby} ~~niezależnie~~ otworzyć drzwi, chodziłyśmy na czworakach po podłodze. W nocy spuchłam od zęba i chodziłam wprost po ścianach z bólu. Mama siedziała zmartwiona na tych wrotach, a z pieca odezwała się stara babcia: Lena, ty nie płacz, jak ona umrze, będzie ci lżej. Taka te była ta pierwsza noc. Mama rano biegała po Polakach i prosiła o coś na ząb, na który był potrzebny po prostu dentysta.

- Ilu było Polaków w kolchozie?

- Nie pamiętam, ale chyba z 15. Wiem, że gdzieś po roku, parę kilometrów dalej mama z koleżankami chodziła do większego kolchozu.

- Co z tego pierwszego okresu zostało w pamięci?

- Zaczęły się choroby, dostałam tak zwanej kurzej ślepoty.

Była rzeka, która zimą zamarzała, a latem była w niej bardzo cuchnąca woda, którą pili się. Zimą do picia topiło się śnieg. Oczywiście mydła nie było, gotowało się żug z popiołu. Wszystko odbywało się w tej rzece. Najczęściej dzieci chorowały na krwawą biegunkę. Dzieci rosyjskie chodziły bez majtek i ^{stle} miały takie parcie, że im wisiły te kiszki stolcowe. Zaczęły się wszy i świerzb. Z powodu

świerzbu były ropiejące wrzody na całym ciele.

- Tylko u dzieci?

- U dorosłych też, jeden od drugiego się przecież zarażał. Największą przyjemnością było siedzieć ^{na}piecu i się drapać. Właściwie nie było wiadomo co swędzi: świerzb, czy pokryzienia przez wszy i co bardziej gryzie? Wieczorem pamiętam te wszy ubraniowe, takie wielkie że z rozkoszą się je w szwach zabijało. Był taki zwyczaj: sąsiadka przychodziła do sąsiadki na pogawędkę i proponowała - chodź ja ciebie poiskam. Kładzie jej głowę na swoje kolana i ~~normalnym~~ na normalnym nożu znalezione wszy zabijało się, a potem wycierało się go o fartuch, czy spódnicę i potem kroilo chleb. Nawet w czasie zabawy z rosjankami ciągle było: idzi, poiszczu ciebie. Kiedy wróciliśmy do kraju miałam takie cienkie warkoczyki, a na głowie miałam więcej gnid i wszów niż włosów. Następną plagą były pluskwy. Kiedy mieszkaliśmy już w większej wsi było drewniane łóżko, ale nie sposób było na nim spać. Spałyśmy z mamą na środku pokoju. Pluskwy jednak wycwaniły się, dochodziły sufitem i pikowały na nas. Obstawiałyśmy się miskami z wodą, ale i to nic nie pomagało.

- Gdzie mama pracowała?

- Praca była obowiązkowa, mama pracowała w polu, jak ^{by} w kolchozie, a były to duże odległości.

- Co wtedy pani robiła?

- Nas bardzo chętnie brano na tzw. kwar~~tyrę~~ , bo ja byłam służącą, robiłam wszystko. Kiedy szło się na dłuższy czas w pole ja opiekowałam się całym dobytkiem, musiałam podlewać ogórecznik - czyli ogród. Żeby szybciej to zrobić nosiłam dwa wiadra na kołomyślach, nic więc dziwnego, że mam bardzo zniszczony kręgosłup - musiało się to już wtedy zacząć. Poza podlewaniem doilałam krowę, pieklałam chleb

- to jest w okresie dobrobytu, kiedy było z czego piec.

- To znaczy kiedy?

- Najgorzej było gdy Niemcy ~~na~~ podchodzili do Stalingradu i kiedy była blokada Leningradu. Byliśmy wtedy 3 miesiące bez soli i

wtedy panował okropny szkorbut, zęby można było wyjmować palcami. Mama pracowała w polu i to bez pieniędzy. Zaznaczano tzw. trudodni i potem dawali zboże, które mieliśmy na żarnach. Jedynym marzeniem było najść się do syta.

- Na co miało się największą ochotę?

- Na chleb. Ja nie wyrzucam do obecnej chwili okruszynki chleba, pamiętam ^{zmysł} smak chleba. Kiedy miałyśmy chleb mama po powrocie z pracy mówiła: tyle tego chleba zjedł! Jesz więcej ode mnie. No więc ja po upieczeniu chleba rozkroiłam go na połowę. Mogłam zjeść pięć ~~tal~~ talerzy zacierki, a byłam okropnie chuda. To jedzenie bez żadnej okraszki przelatywało przede mną - woda z mąką.

- Co poza tym stanowiło codzienne jedzenie?

- Zacierka, ziemniaki, jakaś marchewka. Oni byli do tego przyzwyczajeni, nie wiedzieli jak wygląda jabłko, żadnych owoców nie mieli. Pierogi piekli z burakami, marchwią, z rybą z ośmiem. Właściwie ja miałam szczęście, bo kiedy mama ^{jechała} jechała na dłużej w pole to zostawiała mnie u gospodyni, u której ja robiłam wszystko i dostawałam za to jedzenie.

- A przecież była jeszcze szkoła?

- Owszem, chodziłam. Zresztą gonili do szkoły. Poszłam od razu do 3 klasy szkoły rosyjskiej, ale jakoś szybko sobie poradziłam. Miałam same piątki, nawet z języka rosyjskiego.

- Pozostały ^{w pamięci} /jakieś zatargi z dziećmi rosyjskimi?

- Właściwie w szkole potem już nikt nie wiedział że jestem Polką, akcent miałam dobry.

- Istniał jakiś związek z religią?

- Każdy indywidualnie.

- A do cerkwi chodziliście?

- Gdzie tam cerkiew była? Jeden moment bardzo ważny pamiętam, kiedy zabierano Polakom polskie dowody osobiste. Mama nie chciała oddać i przyjąć rosyjskiego obywatelstwa, mamę i podobnych parę osób wzięli

do samochodu i zawieźli do rejonu, a ja zostałam na pastwę staruszeki gospodyni. Ogromnie to przeżyłam, ponieważ ich po prostu zabrano do więzienia. Nic nie wiedziałam, co się dzieje z mamą. Czy wróci i kiedy wróci. Gdyby nie ta gospodynie, nie wiem co by ze mną było. Wszy, Świerzb i oczekiwanie. Gospodyni dawała mi coś do jedzenia. trwało to chyba ze cztery tygodnie i w końcu zmusili mamę, świadomoś że zostawiła dziecko nie pozwoliła jej postąpić inaczej.

- A kiedy zaczęło robić się lepiej?

- Lepiej? Nigdy. To znaczy stosunek Rosjan do nas, kiedy zorientowali się, że my jesteśmy normalnymi ludźmi, poszkodowani tak, jak i oni. Byli na prawdę bardzo serdeczni i dzielili się ostatnim kawałkiem chleba, a też byli głodni i w nędzy, więc bardzo żyliśmy się potem z nimi. Kiedy mieszkaliśmy już w Tochtogrodzie u takiego leśniczego, który miał pokój i kuchnię, byliśmy w pokoju z mamą i takim niemieckim małżeństwem - też wywiezieni - była ~~wtedy~~ tam już drewniana podłoga. Mąż gospodyni był na wojnie, wzięła jeszcze na kwaterę Żyda - szewca - cała jego rodzina zginęła w getcie, który spał na piecu w kuchni i jeszcze był Polak, dezynfektor, śpiący na ławie. On zachorował na gruźlicę, pamiętam jak stale kaszlał. Kiedy gospodyni zorientowała się że jest chory na płuca, chciała się go pozbyć, ale mama i ~~ten~~ szewc powiedzieli, że to nieludzkie, nie można wyrzucać człowieka, może to nie jest gruźlica. Wiosną go jednak tak zmogło, że już nie wstał i umarł na tej ławie z pewnością prądkując.

- No więc z tego Tachtogrodu wyjechałyście do Polski?

- Nie, do Kijowa. Kiedy już wolno było się nam poruszać mama starała się jak najszybciej być bliżej Polski. Był taki Polak z pochodzenia - właściwie Rosjanin z Leningradu, któremu w czasie blokady zmarła z głodu cała rodzina, nie pamiętam już dlaczego przyjechał do Kazachstanu, ale on również chciał wyjechać. Ostrzegał nas: pamiętajcie Kijów jest zniszczony i nie wiadomo jak tam będzie, a tutaj jest już coś ~~niecoś~~ do jedzenia. Zaczęłyśmy poszukiwać ojca. Moim marzeniem był ojciec, a więc dopingowałam, abyśmy jak najszybciej wyjechały. Nasuszy

mama dwa worki sucharów, suszony makaron i pojechałyśmy - w drodze mama jeden worek sprzedała. Jechałyśmy z radzieckimi żołnierzami wracającymi z frontu. Na każdej stacji była tak zwana "woszobojka" trzeba było oddać ubranie, które zabierali do takiej komory na odwzienie. Pamiętam jak w Moskwie mama poszła załatwić jakieś dokumenty i na dworcu posadziła mnie na samym środku, żebym się nie stykała z brudami, z wieszonymi ludźmi i chorymi, ale jakiś milicjant kazał mi iść "pod ściankę", a nie zajmować miejsce na samym środku. Droga była straszna do tego Kijowa.

- Jeszcze gorsza niż w tamtą stronę?

- Jeszcze gorsza, bo tam się jechało jednym wagonem, a tu ciągle przesiadki i również trwało to około 20 dni. I te pociągi: jeden szedł, drugi nie ~~wzedł~~ poszedł. W każdym bądź razie po przyjeździe do Kijowa ani mieszkania, ani pracy. Czarna rozpacz. Suchary się skończyły. Mama wreszcie załatwiła jakiś pokój przy fabryce i czyściliśmy części szabrowanych maszyn z Niemiec. Na środku pokoiku stała taka "koza". O normalnej pracy nie było mowy. Kijów zniszczony kompletnie. W Kijowie były takie trzy dni, w których dosłownie prócz wody nic nie miałyśmy w ustach. Dopiero tam był taki stuprocentowy głód. W tym czasie znów zaczęły mi boleć zęby, tyle lat bez dentysty.

- Jak długo byliście w Kijowie?

- Rok

- A szkoła?

- Dopiero po przyjeździe do Torunia, przez Czerwony Krzyż odzukałyśmy ojca. Okazało się, że uciekł z niewoli i zmienił 12 mieszkań zanim przyjechał do Torunia i o tym adresie dopiero Czerwony Krzyż mógł nam powiadomić. I przyjechałyśmy wreszcie do ojca całe zawszone, w walizkach pluskwy. Wyjechałam w korbuzusku z jrólika i w nim przez te wszystkie lata chodziłam. Była to już kurteczka z jednym rękawem z czapki, a drugim z mufki, w mamy kaloszach na obcasie, w których były gazety, w sztukowanej spódnicy.

- Będąc już panienczką.

- Miałam 14 lat.

- Wróćmy jeszcze do Kazachstanu, brak mi wspomnień przyrodniczych, te przepiękne zimy!

- Przepiękne? /śmiej/ Rano z lepianek torował drogę ten, kto pierwszy wstawał, a potem się z tych zasp zjeżdżało. Bardzo to było romantyczne. Pamiętam Boże Narodzenie, wtedy już mieszkaliśmy u tego leśniczego. Babcia przysłała z Pińska dwie paczki - było to jeszcze przed wojną rosyjsko-niemiecką. Pamiętam że była tam szynka z kością jagody suszone na mój żołądek. Szynka Paczki dostaliśmy na krótko przed świętami, więc szynka pamiętam, wisiała. Potem nawet sama kość wisząca cieszyła. Po wigilii poszliśmy do znajomych Polaków z Halewa oni sobie siedzieli i jedli wigilię, a kominy tylko sterczały w śniegu, a mama i chłopcy, którzy byli z nami zaczęli przez komin śpiewać "Wśród nocnej ciszy". Zrobiła się cisza, a potem wszyscy zaczęli płakać że to jakiś cud, oczywiście nie spodziewali się nas.

- Pani pracowała i chodziła do szkoły?

- Tak, ale zimą nie.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie miałam butów. Zresztą w czasie zimowych burianów szkoła była zamknięta. Mama wtedy pracowała w stołówce z taką panią Walentyną z Kijowa, która miała córkę Marusię. Obie siedziałyśmy na piecu, pomagały robić stołówkowy makaron. Było ciepło i dostawałyśmy talerz zupy.

Kiedy nas przywieźli pamiętam, że zrobili takie zebranie, ja na nim nie byłam, ale mama opowiadała. Prowadzący zebranie na pytanie czyjeś - jak długo tu będziemy - zdziwił się i odpowiedział: Na wiegda.

- A szto budziem zdzieś dziełać?

- Idti na rabotu, a kto zawtra nie pryjdziot na rabotu, pojdziot pod scienku na raztreł.

Byli tam przede wszystkim kobiety, dzieci i starcy. Jedna była taka para - kiedy przyszki aresztować żonę wojskowego był u niej pan

Królik. Z miłości postanowił razem jechać. Pracował w cyrku i kręcił dziewczynę na linie w zębach, więc nie miał zębów. Zakochany pracował w kołchozie, ona nie pracowała, był jedynym mężczyzną więc wszystkim pomagał, ale ona miała bardzo dobrze silny, wielki - tyle że bez zębów. Ona znała rosyjski, więc pisała innym listy, ale nie robiła tego bezinteresownie.

- Może coś jeszcze ze szkolnych wspomnień?

- Wszyscy byli ze sobą zrzyty. Były też i miłostki.

- A jak on się nazywał?

- Wasia Kuksyn /śmieje się/, kradł od matki jajka i przynosił, ale mnie się podobał ktoś inny - Polak z pochodzenia, Felek. Miał krzywe nogi i wszyscy się z niego śmiali. Ale od Wasi brałam jajka.

- Ile miał lat?

- Chyba 10-11, tyle co i ja.

- A denerwujące wspomnienia?

- Właśnie ten pan Rudnicki, Polak z pochodzenia, który razem z nami wyjechał do Kijowa. Bardzo wiele nam pomógł, a ja go nienawidziłam, byłam zazdrosna o mamę. Specjalnie przy nim mówiłam ciągle o tatusiu. On naprawdę był bardzo dobry i serdeczny, uratował nas od głodu, dzieci są czasami bardzo podłe. Dzisiaj gdybym mogła go spotkać i przeprosić za wszystkie afronty, byłabym naprawdę szczęśliwa.

- Rudnicki, to takie polskie nazwisko.

- Dziadek jego był Polakiem. Mama czekała na moją aprobatę przyjęcia od niego pomocy, aż wreszcie sytuacja zmusiła nas, że wyraziłam zgodę pod warunkiem, że po powrocie do Polski, to tylko mój tatuś będzie z nami.

- Ależ oczywiście - rzekła mi mama.

- A jaka to była konkretnie pomoc?

- On coś tam znaczył, był zarządzający we młynie i mógł nam pomóc przy wyjeździe.